

Pan Rzecki stał już na środku sklepu i zacierając ręce, witał ją niskimi ukłonami. W głębi pan Lisiecki, podczasując piękną brodę, okrągłymi i pełnymi godności ruchami prezentował brązowe kandelabry jakiejś damie, która siedziała na krześle. Mizerny Klejn wybierał laski młodzieńcowi, który na widok panny Izabeli szybko uzbroił się w binokle — a pachnący heliotropem Mraczewski palił wzrokiem i sztyletował wąsikami dwie rumiane panienki, które towarzyszyły damie i oglądały toaletowe cacka. Na prawo ode drzwi, za kantorkiem, siedział Wokulski schylony nad rachunkami. Gdy panna Izabela weszła, młodzieniec oglądający laski poprawił kołnierzyk na szyi, dwie panienki spojrzały na siebie, pan Lisiecki urwał w połowie swój okrągły frazes o stylu kandelabrow, ale zatrzymał okrągłą pozę, a nawet dama słuchająca jego wykładu ciężko odwróciła się na krześle. Przez chwilę sklep zaległa cisza, którą dopiero panna Izabela przerwała odezwawszy się pięknym kontraltem:

— Czy zastałyśmy pana Mraczewskiego?...

— Panie Mraczewski!... — pochwycił pan Ignacy. Mraczewski już stał przy pannie Izabeli, zarumieniony jak wiśnia, pachnący jak kadzielnica, z pochyloną głową, jak kita wodnej trzciny.

— Przyszłyśmy prosić pana o rękawiczki.

— Numerek pięć i pół — odparł Mraczewski i już trzymał pudełko, które mu nieco drżało w rękach pod wpływem spojrzenia panny Izabeli.

— Otóż nie... — przerwała panna ze śmiechem. — Pięć i trzy czwarte... Już pan zapomniał!...

— Pani, są rzeczy, których się nigdy nie zapomina. Jeżeli jednak rozkazuje pani pięć i trzy czwarte, będę służył w nadziei, że niebawem znowu zaszczyt nas pani swoją obecnością. Bo rękawiczki pięć i trzy czwarte — dodał z lekkim westchnieniem, podsuwając jej kilka innych pudełek — stanowczo zsuną się z rączek...

— Geniusz! — cicho szepnął pan Ignacy mrugając na Lisieckiego, który pogardliwie ruszył ustami. Dama siedząca na krześle zwróciła się do kandelabrow, dwie panny do toaletki z oliwkowego drzewa, młodzieniec w binoklach począł znowu wybierać laski i — rzeczy w sklepie przeszły do spokojnego trybu. Tylko rozgorączkowany Mraczewski zeskakiwał i wbiegał na drabinkę, wysuwał szuflady i wydobywał coraz nowe pudełka tłumacząc pannie Izabeli po polsku i po francusku, że nie może nosić innych rękawiczek, tylko pięć i pół, ani używać innych perfum, tylko oryginalnych Atkinsona, ani ozdabiać swego stolika innymi drobiazgami, jak paryskimi. (...) Mraczewskim. Oboje stali zwrócenii do niego profilem; dostrzegł więc pałający wzrok subiekta przykuty do panny Izabeli, na co ona w sposób demonstracyjny odpowiadała uśmiechem i spojrzeniami łagodnej zachęty (...)

Do sklepu weszło jeszcze parę osób, do których niechętnie zwrócił się Mraczewski, powoli wiążąc paczki. Panna Izabela zbliżyła się do Wokulskiego i wskazując w jego stronę parasolką rzekła dobitnie:

— Floro, bądź łaskawa zapłacić temu panu. Wracamy do domu.

— Kasa jest tu — odezwał się Rzecki podbiegając do panny Florentyny. Wziął od niej pieniądze i oboje cofnęli się w głąb sklepu.